

# „Myśmy po prostu walczyli..”

Z Hanną Reszczyńską o powstaniu warszawskim rozmawia dr Marcin Lutomiński



Hanna Reszczyńska (zppno.org)

– Jak Pani zapamiętała godzinę „W”?

– Byłam wówczas szesnastolatką i mieszkłam na Żoliborzu, gdy nagle na pobliskim placu Wilsona rozległy się strzały. Ta dzielnica była względnie spokojna, a strzały rozległy się około godziny 17.00. Więc to było już Powstanie. Wiadomo było, że będzie sygnał, tylko nie wiadomo, kiedy to się zdarzy. Na Żoliborzu był alarm, kogoś postrzelili, coś się działo, czego nie widziałam, i zaczęło się. Dzień był raczej deszczowy. Wzięłam swój płaszcz i cichutko, nie żegnając się z mamą ani babcią, wyszłam z domu na punkt sanitarny. To było ryzykowne, ale nie chciałam doświadczać tych dramatycznych rozstań. Mama i babcia były przerażone, że ja wyszłam, ale potem wróciłam na chwilę, bo to było bardzo nie-

daleko, i powiedziałam, gdzie jestem i żeby się nie martwiły.

– Co się działo na ulicach Warszawy tuż przed rozpoczęciem walki i jakie były nastroje wśród Polaków?

– Już przed 1 sierpnia panował bardzo duży ruch w mieście, dlatego że przez ul. Krasińskiego, przy której mieszkłam, był przemarsz wojsk niemieckich. Żołnierze przygnębieni, wyglądali okropnie i szli nierównym krokiem. Aż było żal tych młodych ludzi, bo przecież wojsko to wojsko, musieli słuchać rozkazów... Myśmy patrzyli na to wszystko i czuliśmy, że teraz jest moment, że my wreszcie ich zaatakujemy. Te wydarzenia były z jednej strony przykre, a z drugiej – dające dużo nadziei. Nastrój był bardzo bojowy.

– Na czym polegały Pani zadania jako uczestniczki Powstania, która była przecież nastolatką?

– Zgłosiłam się do najbliższego punktu sanitarnego. Nie było jeszcze rannych, ale przydzielono mnie chwilowo do obierania kartofli. W następnych dniach już byłam „noszową” i razem z koleżanką transportowałyśmy rannych.

– Była Pani sanitariuszką przez cały okres walk, czy wykonywała Pani również inne zadania, rozkazy?

– Byłam sanitariuszką (noszową) i łączniczką – w zależności od potrzeby, ze względu na to, że nie było dostatecznej liczby osób. Czasem trzeba było biegać pod kulami i rozrywającymi się granatami, nie posiadając nawet hełmu do przykrycia głowy. My i inni łącznicy zastępowaliśmy telefony i w ten sposób przenosiliśmy meldunki z jednej jednostki do drugiej. Mordercze pociski sprawiały tak wielkie ciśnienie, że ktokolwiek lub cokolwiek znalazło się na ich drodze, zmieniało się w gruzy.

– Kto wymyślił Pani pseudonim „Ita” i co on oznaczał?

– Ja wymyśliłam po przeczytaniu jakiejś mało znaczącej (głupawej) książki dla dorastających pańien. To było imię głównej bohaterki, nie pamiętam nawet tytułu<sup>1</sup>.

**– Wspomniała Pani o Żoliborzu. Czy tam spędziła Pani całe Powstanie?**

– Byłam tam cały czas. Tylko tam.

**– Jeśli to nie są zbyt bolesne wspomnienia, chciałbym zapytać: jakie były Pani najtrudniejsze doświadczenia tamtych dni?**

– Z punktu sanitarnego przeniesiono mnie do fortu cytadeli przy ulicy Czarnieckiego, gdzie był duży szpital polowy. Był to okres bardzo tragiczny i pełen emocji. Przez dwa miesiące razem koleżanką spałyśmy obok siebie na prymitywnych pryczach i dzieliłyśmy się każdym kęsem zdobytego przypadkiem pożywienia, bowiem ta garść sucharów czy lura zwana zupą, którą „fasowałyśmy” w szpitalu, nie była w stanie zaspokoić naszego młodzieńczego apetytu.

W pewnej chwili operujący rannego doktor, nie mając potrzebnej asysty, wezwał mnie i kazał pomóc przy amputacji nogi. Robiło mi się słabo (byłam bardzo głodna), ale dzielnie trzymałam tę kończynę. Okropny był zgrzyt piły o kość i równocześnie majaczący głos pacjenta: „panie generale, melduję..., panie generale, melduję postu...”. Moja refleksja: ten żołnierz już nigdy nie stanie na baczność.

**– A chwile radości? Jeśli w ogóle można o nich mówić w kontekście tak straszliwych walk?**

– Oczywiście, nawet wtedy uciekało się od tej makabry. Nasze ubrania w połowie Powstania były straszliwie zawszone, nasza bielizna była brudna z braku wody, ale żartowałyśmy z tego.

**– Czy był czas na czytanie książek albo prasy? Czy były do tego warunki?**

– Powiem wprost: nie było kiedy, nie było momentu na czytanie. Człowiek biegał cały dzień i padał później na siennik, cały brudny i zmęczony. Przez



Grupa rannych powstańców (polona.pl)

cały dzień do późnych godzin nocnych byłyśmy w biegu i wykonywałyśmy wszystko z wielkim wysiłkiem, który niejednokrotnie przekraczały nasze możliwości szesnastolatek. Chwilami niebo waliło nam się na głowę w przenośni i dosłownie.

**– Czy w czasie Powstania miała Pani kontakt z osobami najbliższymi?**

– Tak, mieszkłam bardzo blisko i wpadałam do piwnicy, bo moja mama była bardzo chora na zapalenie płuc. Nawet zdołałam wyszabrować dla niej trochę kaszy manny, którą ona i babunia się żywiły.

**– Jaka była reakcja mamy i babci na Pani udział w Powstaniu, który – powiedzmy to wprost – niósł śmiertelne zagrożenie?**

– One były przerażone, że ja się tam wyrwałam, bo ja byłam jedynaczką. Mama i babunia zostały same w piwnicy i często były głodne, dlatego – jak tylko mogłam – zdobywałam dla nich tę kaszę. Jednak one nie zatrzymywały mnie, kiedy wracałam do swoich powstańczych obowiązków.

**– Co Pani czuła w momencie otrzymania wiadomości o kapitulacji Powstania?**

<sup>1</sup> Ita (Kruszyńska) to imię głównej bohaterki powieści pt. *Dzikuska. Historia miłości* autorstwa Ireny Zarzyckiej z 1927 r. Przypis – M.L.

– Rozpacz!

– **Jak zachowywali się niemieccy żołnierze wobec Pani i innych osób opuszczających zrujnowaną Warszawę?**

– Wehrmacht był przyzwoity, nawet dali nam gorącą zupę.

– **A tzw. wlasowcy? Wspomina Pani o nich w *Kapry-sach losu*.**

– Byli i „własowcy”. Kiedy razem z moją drugą serdeczną koleżanką, Basią Łubieńską, która była autentyczną arystokratką, a przy tym bardzo ładną, poszliśmy do jej domu, tam byli już „własowcy” i kradli wszystko, co mogło być przydatne. Wtedy ona... zaczęła rugać ich po niemiecku, krzyczała, że to jest jej mieszkanie i żeby się stąd natychmiast wynosili. Nie do uwierzenia: oni zmieszali się i poszli sobie. Tak było.

– **Czy podczas walk lub po ich zakończeniu miała Pani poczucie, że ten wysiłek zbrojny nie był wart śmierci tylu ludzi – powstańców i cywilów – oraz tak wielkich zniszczeń materialnych?**

– Nie. Na ustach naszych był „Honor i Ojczyzna”. Tamto pokolenie już się nigdy nie powtórzyło.

– **W jakich okolicznościach zobaczyła Pani Warszawę po raz pierwszy od upadku Powstania?**

– Żegnałam Warszawę płonąca i doszczętnie zrujnowaną. Jak nas wywozili, to wszyscyśmy płakali. Widok był przerażający. Natomiast pierwszy raz przyjechałam do stolicy na pogrzeb młodzieńczego, 12-letniego, kuzyna, który utonął w Świdrze. To było na przełomie lat 40. i 50., kiedy zostałam zwolniona z więzienia UB w Katowicach przy ul. Mikołowskiej, gdzie zamieniono mi karę śmierci na 10 lat więzienia. Chciałabym jeszcze dodać, że trzech kolegów niedoli nie ominęło rozstrzelanie, które słyszałam z więziennej celi...

– **Jakie były Pani pierwsze myśli na widok odbudowującej się stolicy?**

– Bardzo się cieszyłam, oczywiście. Ale jak zobaczyłam, że miasto rusza się, że zaczyna żyć po tej masakrze, to wtedy zastanowiłam się: czy

to wszystko miało sens? Tylko wtedy. W młodości człowiek był zaciętrzewiony i chciał, żeby tych Niemców zgładzić jak najszybciej. A później miałam nadzieję, że jakoś się to wszystko ułoży, że będzie Polska, a nie komunizm.

– **Czy w Pani powstańczym gronie mówiono o sobie: „jesteśmy bohaterami”?**

– Myśmy po prostu walczyli, bo to był nasz święty obowiązek. Nikomu słowo „bohater” nie przychodziło do głowy.

– **Czym był dla Pani udział w Powstaniu?**

– Jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu. Tym się żyło... Myśmy ciągle żyli myślą o tym, żeby pokonać Niemców. To było kolejne wielkie przeżycie, które skróciło moje dzieciństwo... Miałam 11 lat, gdy wybuchła wojna, 15 lat – gdy zamordowano mojego ojca<sup>2</sup>, 16 lat – gdy wzięłam udział w Powstaniu.

– **Pani Haniu, dziękuję nie tylko za rozmowę, ale przede wszystkim za powstańczą odwagę i poświęcenie.**

*Więcej wspomnień Hanny Reszczyńskiej o powstaniu warszawskim można odnaleźć w jej książkach, zwłaszcza tomie „Kaprysy losu. Historia jednej rodziny XX wieku”, opublikowanym przez Bibliotekę Uniwersytecką (seria Archiwum Emigracji) w 2001 r.*

**Hanna Reszczyńska (występująca także pod nazwiskami: Rawicz i Essigman, ur. 1928 r.)** – aktorka, pisarka i poetka, uczestniczka powstania warszawskiego (ps. Ita, II Obwód „Żywiciel” Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej), po wojnie więziona przez Urząd Bezpieczeństwa; w latach 1970–2014 mieszkała w Londynie; autorka książek: *Zatrzymać chwilę* (Londyn 1983, nowe wydanie: Toruń 2016), *Kaprysy losu. Historia jednej rodziny XX wieku* (Toruń 2001 – w jęz. pol., Londyn 2002 – w jęz. ang.), *Alfabet wspomnień* (Gdańsk 2019).

<sup>2</sup> Mowa o Aleksandrze Reszczyńskim – w czasie wojny Komendantzie Policji Polskiej Generalnego Gubernatorstwa i współpracowniku kontrwywiadu AK – zamordowanym we własnym mieszkaniu, gdzie przebywały wtedy m.in. jego żona i córka. Rozmówczyni opisywała te traumatyczne przeżycia w swoich książkach wspomnieniowych. Przypis – M.L.

Rok XXX (XLVI) / nr 9–10 (404)

październik 2021 / cena 5 zł

ISSN 1230-9710

Ukazuje się od 1952 roku

NAUKA • BADANIA • KULTURA • SPORT

# GŁOS UCZELNI

CZASOPISMO UNIwersYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU

## Młodzi z noblistami

s. 6–7

## Gdy jesień nadchodzi...

s. 8–12

## Z miłości do sztuki

s. 13–20

## Pan Tadeusz z perspektywy XXI wieku

s. 34–37



UNIwersYTET  
MIKOŁAJA KOPERNIKA  
W TORUNIU